DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 30 Marca / 11 Kwietnia 1855 roku. № 95. Jutro ŚŚ. Juljusza Pap. i Damiana B. Wschód słoń. o god. 5 min 12. — Zachód o g. 6 m. 50.

Z Petersburga, 19 (31) marca.

Doniesienie Liflandzkiego zgromadzenia szlacheckiego do Liflandzkiego, Estlandzkiego i Kurlandzkiego jenerał-gubernatora. —

Jaśnie Oświecony Książę!

Ogłoszenie NAJWYŻSZEGO Manifestu z dnia 14go grudnia roku zeszłego, przejęło zapałem serca wszystkich wiernych poddanych JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, naszego ukochanego MONARCHY, i zawsze żywe, głębokie uczucie nieograniczonego przywiązania do Tronu i Ojczyzny, wznosi się przedewszystkiém w modłach do Boga, o udzielenie zwycięstwa sprawie słusznéj, o chwały pełne ukończenie walki za dobra najwyższe: Wiarę Chrześcjańską, honor i nietykalność Ojczyzny; ale potém każde wierne serce czuje potrzebę ofiarowania i siebie i wszystkich sił swoich na ołtarz Ojczyzny, oraz gotowość na największe ofiary dla osiągnięcia tego celu. Pobudzana tem uczuciem, szlachta Liflandzka prosi Jaśnie Oświeconego Księcia.

Złożyć u stóp JEGO CESARSKIEJ MOŚCI zapewnienie, o niezmienném trwaniu zwykłéj miłości i przywiązania, oraz prośbę najpoddańszą, rozrządzać naszem mieniem i życiem, gdzie i jak zażąda tego dobro MONARCHY i Ojczyzny.

Oby MONARCHA nasz raczył z łaskawą życzliwością przyjąć wyrażenie prawdziwego i wiernego przywiązania, z jakiem w tę ciężką, zesłaną MU od Boga godzinę doświadczenia, szlachta Liflandzka z całego serca zbliża się do NAJJAŚNIEJSZEJ JEGO Osoby, w zupełnem przekonaniu, że sprawa słuszna nie pozostanie bez zwycięstwa i błogosławieństwa.

(Podpisał): W imieniu szlachty Liflandzkiéj, landratt dożywotni A. R. *von-Benenkampf.*

(Kontrassygnował): Sekretarz R. B. *Ungernsztenberg.*

Ryga, w domu szlacheckim, 20go Stycznia 1855 roku.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Podaliśmy wczoraj wiadomość telegraficzną z Sebastopola o potyczce straży przedniéj zaszłéj 2 (14) marca koło Eupatorji i o ataku przez nieprzyjaciela na redutę Kamczacką w dniu 5 (17) marca skierowanym.

Otrzymano obecnie od jenerał-adjutanta barona Osten-Sackena następne szczegółowe uzupełnienie powyższéj telegraficznéj depeszy.

Doniesienie o sprawie pod Eupatorją.

Naczelnik oddziału Eupatoryjskiego, jenerał-lejtnant baron Wrangel donosi, że 2 (14) marca 8 szwadronów ułanów Tureckich dokonały napad na przednią straż tego oddziału.

Za odebraniem o tém wiadomości, dowodzący przodowemi naszemi czatami, podpułkownik pułku ułanów JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNY KATARZYNY MICHAŁOWNY, Gudima, rozsypał Kozackie rezerwy, i w ślad za niemi posunął dwa szwadrony ułanów Nowomirgorodzkich z dwoma działami konno-lekkiéj Ner 20 baterji.

Po zbliżeniu się do nieprzyjaciela na 250 sążni, ułani nasi rozstąpili się, a konna artylerja wszczęła kartaczowy ogień.

Turcy, niespodzianie porażeni, natychmiast ratowali się ucieczką, która była tak śpieszna, że kozacy i ułani nie mogli nawet ich dognać. Tylko artylerja nasza, ścigając nieprzyjaciela, posyłała mu w pogoń kule i granaty.

Nieprzyjaciel porzucił na miejscu 15 trupów. Z naszéj strony kontuzjonowany 1 ober-oficer.

Doniesienie o napadzie nieprzyjaciela na — Kamczacką redutę.

5 (17) marca, wkrótce po nastąpieniu zmroku, odkryty był z przykopów nieprzyjacielskich silny ogień do naszych łożamentów, z reduty wzniesionéj przez nas przed Korniłowskim bastjonem.

Wkrótce potem nieprzyjaciel, zaprzestawszy ręcznego ognia, wszczął kanonadę do reduty ze wszystkich pobliskich baterji swoich.

Jednocześnie, trzy kolumny zuawów, poprzedzane przez celnych strzelców, rzuciły się w przerwy między naszemi przodowemi łożamentami, zamierzając zdobyć redutę.

Pułkownik Swiszczewski, który ją zajmował, wyprowadził z warowni trzy roty Wołyńskiego pułku piechoty, gwałtownie atakował niemi nieprzyjaciela i odparł go bagnetem ku łożamentom, zajętym przez celnych strzelców Jakuckiego pułku, którzy korzystając z zamięszania w nieprzyjacielskich kolumnach, uderzyli na nich z tyłu.

Zuawy wzięci we dwa rzędy bagnetów, szukali ocalenia w ucieczce.

Nieprzyjaciel wzmocniwszy odparte kolumny, znowu wszczął najsilniejszy działowy ogień. Następnie zuawy rzucili się powtórnie na łożamenty, ale powitani od wcześnie wyprowadzonych z reduty, przez pułkownika Białego, bataljonu Jakuckiego pieszego i dwóch rot Tomskiego strzeleckiego pułków, powtórnie zostali odparci do swych szańców.

Ścigając ślad w ślad odpartego nieprzyjaciela, nasze zuchy wpadli do jego przykopów, gdzie się wszczęła krwawa ręczna walka, w któréj Francuzi ponieśli znaczną stratę.

Potem pułkownik Biały odprowadził swoje bataljony i uszykował je przed łożamentami. Nieprzyjaciel zaprzestał strzelania na całéj linji swoich przykopów i przez noc całą nie ponawiał takowego.

Sprzymierzeńcy mieli mocne postanowienie zdobyć naszą redutę, choćby kosztem największych ofiar. Według zeznań jeńców, w téj rozprawie było do 12,000 wojska nieprzyjacielskiego.

Strata nieprzyjaciela, wnosząc z zaciętości uporczywego boju, w ogóle musi być bardzo znaczna. Pod jedną redutą zostawił on do 50 trupów; do niewoli wzięty przez nas jeden ober-oficer i dziewięciu żołnierzy.

Zabito nam 15 niższych stopni, raniono zaś 1 ober-oficera i 57 niższych stopni.

W przedstawionym obok tych doniesień dzienniku działań wojennych, jenerał-adjutant baron Osten-Saken wspomina, między innemi, że wieczorem 3 (15) marca, dokonana była bardzo pomyślna wycieczka przez 700 ochotników, pod wodzą majora Rudanowskiego. Ten sztab-oficer rozdzielił swoją komendę na trzy kolumny, rzucił się z niemi na zajęty przez Francuzów przykop, i, nieważając na straszny krzyżowy ogień, wyparł zeń nieprzyjaciela z znaczną dla niego stratą.

Widząc nadchodzące nieprzyjacielowi posiłki, major Rudanowski dał znak do odwrotu i uskutecznił takowy we wzorowym porządku pod kartaczowym ogniem oblegających.

Strata nasza w téj rozprawie wynosi 13 zabitych i 57 ranionych żołnierzy: W niewolę wzięto nieprzyjacielowi 9 ludzi.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa. —Na przełożenie komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, postanowiła i stanowi: Zawiązana w Warszawie przez akt notarjalny z dnia 13 (25) czerwca 1853 r., spółka bezimienna, mająca na celu upowszechnienie jedwabnictwa w kraju; niniejszém stosownie do artykułu 37 kodexu handlowego, zatwierdzoną zostaje, z zastrzeżeniem zeznania dodatkowego aktu urzędowego, w którym wyszczególnione być winny zmiany, w pierwotnym akcie spółki dopełnić się winne, a oddzielnemi protokółami z dnia 12 (24) grudnia 1853 r., i 13 (25) Stycznia 1855 r. w biurze komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych spisanemi, i przez upoważnionych do tego akcjonarjuszów akceptowane. Zatwierdzenie spółki o któréj mowa, nie będzie stawało na przeszkodzie do upoważnienia zawiązania innych spółek, mających na celu upowszechnienie, lub rozwinięcie jedwabnictwa.

— Księgarnia Henryka Natansona, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, Ner 442 na 1ém piętrze, otrzymała no-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

Ostatnia wola Szerjota, po zwykłych formach testamentowych, brzmiała w sposób mniéj więcéj następujący:

„Wszystko co posiadam a mianowicie: książki, meble, dwa obrazy kosztowne, zbiór rycin, powozy, konia wierzchowego i cugowych, oraz następujące summy wprawdzie bez rewersów, przypuszczam, że się ich dłużnicy nie zaprą, (tu następowało wyszczególnienie długów zapewnie kartowych, do summy pięciu tysięcy rubli dochodzących) zapisuję przyjacielowi mojemu Edwardowi, Władysławowi Olelskiemu, tu był odsyłacz i dołączona karteczka po angielsku z nadmienieniem i prośbą, abyś się spieszył z przeniesieniem ich w miejsce bezpieczne, lub zrealizowaniem, bo wierzyciele, których żądania dojść mogą do czterech kroć sto tysięcy, (tu następowało wyszczególnienie wierzycieli, między któremi figurował i Selerski na dwadzieścia kilka tysięcy złotych i kwit dołączony, jakoby Edward kupił od niego niektóre rzeczy), nieomieszkają na szczupłą pozostałość, która ich pretensjom nigdy nie uczyni zadość, cisnąć się jak na pewną zdobycz. Daléj następowały mniejsze zapisy: dwie tace, półmisek srebrny, tabakierka i stoliczek grający dla Marzańskiego, Stryjaszkowi Szeryotowi portret brata jego a ojca Szerjota w węgierskim mundurze, kamerdynerowi dwa szlafroki i t. d. i t. d.

Karteczka testatora aż nadto dobrze przewidziała smutny los, jaki spotka spadek po nim pozostały.— Edward nie miał jeszcze czasu przejrzeć testament, a już do opieczętowanych rzeczy, liczni wierzyciele staro i nowo zakonni z najrozliczniejszemi pretensjami wystąpili. Zaledwie miał czas wyratować swoje własne książki, garderobę, kilka sprzętów, obraz jeden i przeniósł się do hotelu z papierami, które mu Szerjot jeszcze przed śmiercią doręczył. Ponieważ wiedział, że listy do Marzańskiéj i Emilji tyczyć się i jego musiały, odpieczętował oba.

— Moja dobra Marjo! (Ma bonne Marie) brzmiał list pierwszy. Jeśli na szczęście czy nieszczęście wywędruję z tego świata, przy łzach konienczych nad nieprzewidzianym skonem dobrego przyjaciela, niezapomnij, o prośbie konającego. Wiesz jak blizkie stosunki łączą mnie z Edwardem Olelskim i jakie mam obowiązki względem niego. Pożyczyłem od niego dwadzieścia tysięcy, z których ty wzięłaś ośm a ja wprawdzie dwanaście, ale przegrawszy nadto czterdzieści tysięcy jego własnych pieniędzy, łatwo sobie wyobrazisz, że mu i dwudziestu oddać nie mogę. Jeżeli więc zamknę oczy raz na zawsze, co mi się zdaje bardzo prawdopodobnem, zaklinam cię, wydostań skąd możesz jak najprędéj dwadzieścia tysięcy i odeślij Edwardowi. Gotówym przyjść do ciebie z tamtego świata i przypomnieć ci tę prośbę. Zaklinam cię, nie zwłócz! Olelski nie ma wiele i dwadzieścia tysięcy to nie drobiazg w tych czasach. Adie Marjo! Żałuję, twój przyjaciel lepszego wspomnienia ci nie może zostawić nad prośbę, żebyś za niego dług dwunastotysięczny zapłaciła. Co chcesz pani? Dawne nawyknienia towarzyszą człowiekowi do grobu. Vostrissimo.

Edward Szerjot.

List do Emilji niewyraźnym już był pisany charakterem.

— Moja dobra Emilko! (Ma bonne petite Emilie!) Rozumna jak ty kobieta, jest pobłażająca, ale nie dla grzechów zastarzałych. Stary umierający

wą edycję dzieła pod tytułem: „Breviarium Romanum ex decreto SS. Concilii Tridentini restitutum etc. etc. etc officia propria Sanctorum Patronorum regni Poloniae et Sueciae Campoduni 1855,“ rs. 4 kop. 50.

— Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu i Mohilewie, wyszedł zeszyt 8my „Skarbczyka poezji polskiéj.“ Cena tego zeszytu kop 25. Główny skład w księgarni H. Natansona. Taż księgarnia otrzymała nowe dzieło pod tytułem: „Album rytownika polskiego, folio-oblong.“ Poznań 1854, rs. 18.

*** *Starostowie na Spiżu.*—(Patrz Ner 87 Dziennika Warszawskiego).

Po śmierci Marji Józefy, starostą spiżskim dziewiętnastym mianowany został sławny *Henryk hrabia Brühl*, niedawno co wylegitymowany szlachcic polski z Ocieszyna, a właściwie liber Baro in Forsta et Phordten, w Polsce dziedzic na Turni, Sowinach, Pakostanicach, Miechanowie, Gołębowie, Górce i Łodzi, pierwszy minister elektorstwa saskiego. Był już poprzednio jenerałem artylerji kor. (od r. 1752), pułkownikiem chorągwi hussarskiéj królewicza Fryderyka, i starostą lipińskim, piaseczyńskim i bolimowskim. Nominacja na starostwo spiżskie zapieczętowana mu, i podpisana dnia 24 listopada 1757, (Sygill ks. 27 fol. 411; Kur. Pol. Ner 49). W nadaniu wymienione są miasta Lubowla, Gniazdo i Podoliniec z nazwiska, a oprócz nich w ogóle wspomniano o trzynastu miastach spiżskich. Dawni panowie trzymali na Spiżu z ramienia swego gubernatorów, zmarła królowa musiała nawet trzymać starostę, któryby sprawiedliwość za nią wymierzał. Nie mógł też i bogaty pan Bryl obyć się bez zastępcy na Spiżu, dla którego naturalnie stanowiska swojego przy dworze porzucić nie mógł. Rzucił więc oczy na pana Adama Lasockiego, podczaszego sochaczewskiego i jego mianował administratorem na Spiżu z zupełną starościńską władzą, w lipcu 1758, (Kur. Pol. Ner 30). A więc rozdwojenie władzy wciąż trwało; kto inny brał dochody, a kto inny rządził i sądził na Spižu. Bryl o niczém wiedzieć nie chciał, tylko brał swoje dochody ze Spiža, które za jego czasów wynosiły 2,000 dukatów rocznie.

Ale zerwał Bryl po niejakim czasie z Lasockim, bo już dnia 1 lutego 1763, otrzymał od króla konsens na wydzierżawienie starostwa spižskiego na lat sześć (Sygill ks. 29 fol. 368). Niewydzierżawił jednak Bryl starostwa, bo kiedy wybierał się z królem do Drezna w kwietniu tegoż roku, zrzekł się Spiža.

Adam Dołęga Lasocki zaś, naprzód łowczy rawski, potem w styczniu 1758 mianowany podczaszym sochaczewskim, stolnikiem sochaczewskim został w r. 1762 (Kur. Warsz. Ner 27). Posłował na sejmy elekcyjny i koronacyjny. Wreszcie kasztelanem sochaczewskim został 31 maja 1775 (Sygill). Kasztelanem trybunału koronnego był w r. 1785—6, miał obadwa polskie ordery i t. d. Kasztelan sochaczewski przeżył upadek Rzplitéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L J A.

Londyn 4 Kwietnia. Kardynał Wiseman został skazany na 1,500 fst. wynagrodzenia szkód katolickiemu duchownemu panu Boyle, którego pozbawił posady, a następnie spotwarzył w liście ogłoszonym z jego podpisem w dzienniku *Univers.*

— Wczoraj i rząd i wszyscy ci meklerowie przez których ręce przechodzą interesa najważniejszych domów w City, wystąpili jako przedający konsole i cena ich spadała ciągle dalej zwolna i bez przerwy.

— Ministrowie rozjechali się z stolicy i jutro mają tylko na kilka godzin przybyć na posiedzenie rady; ale choćby nawet codziennie mieli mowy na obiadach w Mansions-house, Guildhale i gdzie indziej, cóżby mogli nowego powiedzieć? Parlament odbywa wakacje, konferencje tak samo, z wschodu nie spodziewają się ważnych wiadomości, komitet pana Roebuck odroczył się a »narodowe i konstytucyjne stowarzyszenie« utworzone na wezwanie radykalnego *Morning Advertiser* w celu zwalenia oligarchji, arystokracji angielskiej,—blade naśladowanie dawnych lig, przyszło na świat nie żywe. Towarzystwo które na swojej chorągwi wypisało »Kontrolowanie tajnej dyplomacji i przywrócenie dawnej odpowiedzialności ministrów« zaledwie potrafiło zebrać składki 11 fst.

— *Advertiser* donosi, że lord Ebrigton, syn lorda Fortescue i krewny lordów Harrowby i John Russell, został mianowany pod sekretarzem stanu w wydziale osad. (*Neue Preus. Zeitung*).

A M E R Y K A.

— Paropływ amerykański *Nashville* przywiózł do Liwerpoolu pocztę z New-York 21 marca. *New-York-Herald* donosi, że ogłoszono projekt traktatu wzajemności z wyspą Kubą. Alternatywą ma być wolny handel, albo odwołanie praw stron neutralnych lub zachęty dla flibustjerów. Rząd w Halifax (Nowej Szkocji), otrzymał upoważnienie zaciągnięcia legji cudzoziemskiej dla służby angielskiej tudzież dwóch pułków złożonych z poddanych angielskich. Wielka liczba bankructw zdarzyła się w San Francisco. Cała ta prowincja była w wielkiem poruszeniu i w wielu okolicach lud napadał na piwnice bankięrów, ale znalazł je próżnemi. (*Neue Preussische Zeitung*).

New-York 21 Marca. Czytamy w tutejszym *Herald:*

Nasi korespondenci z Washington i dziennik *Union* jeden z półurzędowych organów administracji, donoszą nam, że prezydent zdecydował się nakoniec na opuszczenie lękliwej polityki pana Marsy i przystąpienie do zasad ogłoszonych przez konferencję naszych dyplomatów w Ostende, co się tyczy drogi jakiej należy trzymać się względem Hiszpanji dla nabycia Kuby.

Nowe i ostatnie usiłowanie ma być przedsięwzięte w celu otrzymania Kuby drogą kupna, a w razie nie udania się negocjacji, rząd odwoła się do kongresu, względem sposobu zdobycia siłą tej królowej Antyllów.

Union mówi w tym przedmiocie: »Władza wykonawcza powinna zaproponować kupno Kuby, ale jeśliby Hiszpanja nie chciała jéj przedać, Kongres powinien zdecydować, czy przymusowe nabycie Kuby jest potrzebne do wewnętrznego pokoju i istnienia naszego najdroższego związku.«

Według naszego korrespondenta p. Marsy zaproponował pewien rodzaj kompromisu; zażądamy od Hiszpanji zawarcia traktatu wzajemności co do wolności handlu między Stanami Zjednoczonemi i Kubą. Czyżby to były instrukcje dane panu Dodge? Nie wiemy, ale możemy podobno przepowiedzieć, że jeśli tak jest, to mu nie lepiéj się powiedzie w Madrycie jak jego poprzednikowi.

Zapewniają, że przed odroczeniem się, senat wotował postanowienie zalecające prezydentowi, aby zawiadomił Danję, iż Stany Zjednoczone zamierzają położyć koniec warunkowi tyczącemu się opłaty transytowéj na Sundzie. Dodają, że to zawiadomienie zostało już przesłane rządowi Danji. (*Indep. Belge.*)

C H I N Y.

— Według najnowszych nadesłanych nam wiadomości z Hong-Kong 15 lutego, z każdym dniem powiększa się obawa, że Kanton popadnie w ręce powstańców, którzy już oddawna są panami jego okolic. Komunikacja tego miasta z sąsiedniemi okręgami zupełnie jest przerwana, ceny ryżu podniosły się tak wysoko jak w czasach największego głodu i nie ma żadnej nadziei żeby się udało mandarynom przywrócić przerwane stosunki dowozu i handlu. Ale te komunikacje zarówno nie zostałyby przywrócone gdyby miasto zostało zdobyte przez powstańców, bo w południowych okręgach zostają oni pod pietnastu przynajmniej dowódcami, którzy nie w najlepszem porozumieniu między sobą operują, i dla tego zdarzało się już, że kiedy jeden z nich dozwolił na przewiezienie jakiego transportu towarów, to drugi przemocą temu się opierał. Nawet reprezentanci obcych mocarstw otrzymali od jednego z tych dowódców Czin-hieng-hong, odezwę, która tak brzmi dosłownie:

»Wszystko uległo naszej broni prócz Kantonu, ale wkrótce zdobędziemy to miasto. Kupcy waszego narodu postępują bardzo niewłaściwie, przewożą oni często działa i proch razem z ryżem na swoich statkach i przedają je naszym niegodziwym nieprzyjaciołom. Dla tego proszę Waszą Excellencję, ale najgorliwiej, abyś niedopuścił żeby te statki na przyszłość przewoziły jak dotąd działa, proch i ryż do Kantonu dla przedawania ich tyrańskim mandarynom, i abyś nie pozwolił żeby wasze statki przewoziły w tę i owę stronę obrzydłych tatarów. Jak tylko zdobędziemy Kanton, mamy zamiar z narodem waszym otworzyć komunikacje handlowe i zapewnić mu wszelkie korzyści. Proszę też pana abyś swoim kupcom dał wiedzieć, że w trzy dni po otrzymaniu tej odezwy, powinni towary swoje starać się w bezpiecznem miejscu złożyć, oni zaś sami, Francuzi, Anglicy i Amerykanie, mogą aż do końca roku pozostać (rok u Chińczyków rozpoczyna się 17 lutego). Ale od tego czasu żaden statek ani łódź nie będą mogły żeglować na rzece Kanton i wszyscy cudzoziemcy muszą się oddalić.«

Władze angielskie dotychczas milczały w obec tej groźnej mowy, amerykański minister rezydent odpowiedział na piśmie, że wprowadzanie ryżu odbywa się na mocy istniejących traktatów, że przewóz broni i amunicji nie będzie dozwolony, ale że wszelkie zatrzymanie statku żeglującego pod flagą amerykańską i opatrzonego świadectwem konsularnem, uważane będzie za rozbój morski.

Walki między powstańcami i wojskiem cesarskiem

---

grzesznik, udaje się jednak do ciebie, zaklinając wimie twojéj matki, żebyś wysłuchała mojéj prośby i wypełniając ją, dała dowód braterskiego przywiązania dla tego, o którym tak często i po przyjacielsku rozmawialiśmy. Do męża twojego i do Artiura, w nieobecności Edwarda przegrałem czterdzieści tysięcy; stanowiących połowę teraźniejszéj jego fortuny. Wiem, że ci nie łatwo będzie te summę uzbierać, majątkiem rozrządza mąż, ale jak zechcesz, to mądra twoja główka potrafi zaradzić temu. Najspokojniéj umieram więc w przekonaniu, że nie pozwolisz aby Edward był pokrzywdzony przezemnie. — Kiedy go ożenicie na Litwie z kuzynką waszą, można mu zgrabnie ten list podsunąć, a Edward, który prócz jéj posagu odziedziczy po chorążynie i szefie, z jakie pięć kroć, z pewnością zwróci tę bagatelę. Żegnam cię, kochane piękne dziecię! Pamiętaj być zawsze siostrą dla Edwarda, zasługuje na to. A żeńcie go, żeńcie!

Twój *Edward Szerjot.*

Olelski zaczął szybko przechadzać się po numerze zaciągając się cygarem i mrucząc pod nosem, po chwili wydostał z szuflady od stolika rozmaite rachunki i zaczął czytać:

— Koszta pogrzebu, pięć tysięcy.

Za mieszkanie, służbie, doktorowi, dwa tysiące.

Moje długi i wydatki, cztery tysiące pięćset.

Wrzucił nazad rachunek do stolika i przeczytał jeszcze raz listy Szeżjota uważnie, nagle zarumienił się, tupnął nogą z gniewu, zwinął list jeden i drugi na fidibusy, i pokolei spalił do szczętu. Stało się. — zawołał: na głos:

— Jeszcze z tydzień pożyję po dawnemu!

Zadzwonił gwałtownie.

— Co jaśnie pan rozkaże? zapytał numerowy.

— Kup mi bilet do krzesła, rzekł, dając pieniądze i zawołaj dorożki. Ale, ale, dziś Nemrod przyjeżdża, rzekł do siebie głośno i rumieniec na twarz mu wystąpił. Dowiem się po teatrze! dodał po chwili.

Podczas przedstawienia komedji i baletu kilkuaktowego, którego większą połowę przesiedział Edward u Lursa na gazetach, nie zobaczył téj, któréj się tam spodziewał, ani jéj macochy, ale za to ktoś ze znajomych upewnił go, że zięć Marżańskiego jeszcze od wczoraj znajdował się w Warszawie. Nie doczekawszy końca przedstawienia, wrócił do siebie i napisał na delikatnym arkusiku paryskiego welinu, pismem ścisłem a drobnem, list pełen tęsknoty osłoniętéj grzecznością, sztucznego dowcipu usiłującego daremnie ukryć żal i namiętną wątpliwość a raczéj zazdrość niedorzeczną o tego, co mu nie wolno było zazdrościć. Strawił przynajmniéj z godzinę czasu na wywnętrzeniu piśmiennem którego nietylko pragnął ale i potrzebował koniecznie. Od pogrzebu Szerjota nie widział téj, któréj oczy miały władzę jednem spojrzeniem dać mu pociechę lub cierpienie. Przeczytawszy potem bilecik, zamyślił się, — rzadko do niéj pisywał, nie wynajdywał w téj chwili sposobu doręczenia, a pragnął, żeby go jak najprędzéj przeczytać mogła, prócz tego czując wkrótce konieczny obowiązek, jak mniemał, bliżéj zawiadomić ją o postanowieniu swojem i zamiarach, bilecik włożył do safianowéj teczki, którą po Szerjocie odziedziczył. — Widok tylu rozlicznych włosów, biletów, pamiątek, które czas prawie wszystkie jednakową blado-żółtawą pokrył barwą, jakąś przytłumioną, mdłą woń wydających, a w ironicznym niby archiwalnym porządku ułożonych, przypomniał mu i stawił mimowoli na myśli zużyte oczy i mądry a szyderczy uśmiech nieboszczyka, którym krasić lubił największe pochwały, oddawane płci pięknéj, cześć dla wyjątków lub zjawisk, które wyłączał od wątpiących swoich postrzeżeń.

U nas kobiety dobre, ale lepszemi są matkami niż córkami, lepszemi córkami niż siostrami, lepszemi siostrami jak przyjaciółkami, lepszemi przyjaciołkami

tak na lądzie jak na wodzie są rzeczą codzienną. Główny korpus powstańców liczący 30,000 ludzi stoi pod Foczau; tam także stoi ich flota wojenna składająca się z 500 czunk, jest ona w gotowości wyruszyć do Kantonu jak tylko stan wody na to pozwoli.

W Futszau i okolicach tak samo jest zupełnie. Całe nadbrzeże jest w powstaniu a na wodzie panują korsarze. Z resztą obecnie wszystek wodny handel przechodzi tamtędy i to miasto przy takich okolicznościach stanie się wkrótce ważniejszem niż Szangai. Prywatne jedno stowarzyszenie zajmuje się tu planem założenia szpitali dla europejczyków i chińczyków i tymczasowo postanowiło przynajmniej wszelkiemi siłami popierać lekarskie usiłowania misjonarza Welton. Na zgromadzeniu rady towarzystwa podpisano zaraz na ten cel tymczasowo 520 dolarów w dniu 24 stycznia. Misjonarz Roberts, były nauczyciel Cesarza powstańców Tai-Ping-Wanga, miał od niego otrzymać znowu naglące wezwanie, żeby objął u niego obowiązek kaznodziei obozowego, ale czy pan Roberts uczyni zadość temu żądaniu to jeszcze ulega wątpliwości.

Podróż z Szangai do Kantonu połączona jest z wielkiemi trudnościami, gdzie tylko podróżny spotka się z wojskiem cesarskiem, tam nie zostaje przepuszczony, jednakże jeden szanowny Anglik miał wspomnianemu misjonarzowi oddać do rozporządzenia jeden statek na podróż z Szangai do Nankinu.

(Neue Preussische Zeitung).

E G I P T.

Alexandrja 23 Marca. Od bardzo wielu lat Egipt nie był świadkiem tak wspaniałych uroczystości jak te które odbywały się w dniu 10, 11 i 12tym b. m., przy założeniu węgielnego kamienia nowego miasta Saidia albo Saidopolis. Od dawna już vice-król miał myśl założenia téj cytadeli nad Nilem, nakoniec wybrał dzień 11ty b. m. na położenie własną ręką pierwszego kamienia do budowy tego miasta, które ma nosić jego imie. Już dniem pierwéj widać było na Nilu 270 bark i 18ście paropływów, które wiozły ciekawych chcących widzieć tę uroczystości. Na miejscu gdzie miało się odbyć położenie węgielnego kamienia, był wystawiony wspaniały amfiteatr. O pół godziny drogi daléj, znajdował się czerwony jedwabny namiot na czterech słupach, także czerwonych, złotem przyozdobionych. Na środku tego namiotu był tron z drzewa pozłoconego, podłoga pokryta była kobiercem ze złotemi haftami, wnętrze namiotu wybito złoto-głowiem z różno-barwnemi przetykaniami. Za obrębem namiotu powiewało sześć wielkich chorągwi. Niedaleko stamtąd znajdował się namiot księcia Brabancji, który od kilku dni rezydował w Kairo, tudzież namioty vice-króla i jego orszaku. O godzinie 10téj wieczorem te wszystkie namioty wspaniale były oświetlone jarzącem światłem, a do północy w różnych miejscach palono kolejno sztuczne ognie. Z rana dnia 11go pomimo niepogody, trudno było przetłoczyć się na miejsce uroczystości w pośród niezliczonego mnóstwa ludu. O godzinie 7méj przybył vice-król w towarzystwie książąt swéj rodziny, księcia Brabancji, członków ciała dyplomatycznego, ulemów, sztabu i licznego orszaku. W pośrodku placu leżał węgielny kamień formy łokcia sześciennego. Ulemowie śpiewali hymny, po czém włożono w wydrążenie kamienia kilka pism na pargaminie, medali i monet obecnie kursujących, potém wystrzelono 101 strzałów z dział, daléj vice-król konno udał się do szkarłatnego namiotu i zasiadł na tronie, odczytano postanowienie vice-króla względem założenia miasta i następnie ulemowie odmówili modlitwy, sześć chorągwi wniesiono do namiotu i oddano w ręce sześciu jenerałom, a vice-król miał uroczystą przemowę. Jenerałowie otrzymali jeszcze złotem haftowane szarfy, wyrobione przez małżonkę vice-króla i jéj damy dworskie. Potém odbył się przegląd wojska, a o godzinie 4téj rozpoczęły się zabawy dla ludu jako to karuzel, wyścigi, zabawy arabskie i europejskie, balony i t. p. O godzinie 6téj vice-król przyjmował u siebie na wielkim obiedzie księcia Brabancji i przeszło 500 znakomitych osób, o godzinie 8méj vice-król z swojem towarzystwem i orszakiem udał się znowu do szkarłatnego namiotu, skąd można było patrzyć na ogólne oświetlenie tego miejsca. Ognie sztuczne trwały do późnéj nocy. W dniu 12tym z rana udał się vice-król na brzeg, przy którym stało wielkie mnóstwo łodzi, aby go z jego orszakiem przewieźć na statek parowy na którym już książe Brabancji oczekiwał na niego i wręczył mu order Sgo Leopolda. Daléj były wyścigi i naśladowane bitwy, wyprawione przez 100 beduinów i oddział wojska regularnego. Po obiedzie wyprawionym przez vice-króla, książe Brabancji pożegnał się z nim. Po południu Nil pokryty był statkami które rozwoziły ciekawych do domów. *(N. P. Z.)*

F R A N C J A.

Paryż 5 Kwietnia. Dziś nie było posiedzenia w Ciele prawodawczem. Mówią o niejakich platonicznych opozycjach które się objawiły w biurach przeciw nowym zasiłkom przeznaczonym dla teatru opery. Pan Veron miał wystąpić jako organ tych opozycji, ale w ogóle nie wątpią, że te spuścizny przeszłości potrzebne do utrwalenia i świetności przyszłej téj jedynej instytucji w Europie, zostaną zatwierdzone przez Izbę.

— Pan Ducos minister marynarki, jest dziś niebezpiecznie słaby.

— Mówią bardzo o aresztowaniu jednego byłego redaktora dawnego legitymicznego dziennika, schwytanego na gorącym uczynku przesyłania do *Cercle Imperial* biletów z nazwiskami znakomitych osób z przedmieścia S. Germana, z wyrazami ubliżającemi Cesarzowi. Zdaje się jednak, że przestępca będący już w bardzo podeszłym wieku, nie działał tu z przytomnością umysłu. *(Independance Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 31 Marca. Nie wracając do niezmiernego wrażenia jakie sprawiło wczorajsze posiedzenie, ograniczymy się na wskazaniu postępowania, jakie sobie gabinet zakreślił pod względem niegodziwych wichrzycieli, którzy pod cieniem takiéj instytucji jak gwardja narodowa, chcą nas cofnąć do epoki przed lipcowéj, nie pomyślawszy zapewnie o skutkach jakie dla nich samych mogłyby wyniknąć z nowéj rewolucji.

Gabinet długo rozprawiał zeszłéj nocy nad środkami prędkiego przecięcia intryg przeciwników obecnego położenia, szczególniéj znalazł się on zgodnym co do potrzeby wprowadzenia pewnych reform w organizacji gwardji narodowéj, tak żeby ta instytucja nie mogła już w przyszłości stać się tak jak się stała w nocy z 27go na 28my b. m., narzędziem złych ludzi, którzy dążą do osiągnienia władzy. Nie ma potrzeby powtarzać tu imiona stronnictw przeciw którym sam rząd uznaje, że nie może dość mieć się na baczności. Projekt przedstawiony pod roztrząsanie zgromadzenia, odpowiada zupełnie celowi jaki gabinet pragnie osiągnąć.

Pan Madoz minister skarbu, którego wskazują pospolicie jako najwierniejsze wyrażenie ducha publicznego, nie ukrywał na radzie ministrów stopnia wzburzenia, które z resztą ocenione było i przez wszystkie dzienniki madryckie. Rozbierał on wszelkie przyczyny tego starcia i chociaż słowa jego nie mogły obrazić drażliwości żadnego z jego kolegów, powiedział on jednak otwarcie, że może niektórzy z członków gabinetu nie posiadają w dość wysokim stopniu sympatji publiczności. Co do innych reform administracyjnych i ekonomicznych, p. Madoz oświadczył, że dopóki posiadać będzie zaufanie korony i izby, starać się będzie aby te reformy przyjętemi były przez wszystkich ludzi bezstronnych, ale że nigdy nie ulegnie w tym względzie wymaganiom żadnego stronnictwa ani żadnego pojedynczego wpływu. Te szczegóły mogą dać dokładne wyobrażenie o surowym i energicznym charakterze p. Madoz. Chociaż te słowa bardzo dobrze zostały przyjęte przez radę, nie zdziwilibyśmy się gdybyśmy wkrótce usłyszeli o jakiéj cząstkowéj zmianie w składzie gabinetu.

Ministrowie sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, budowli publicznych i marynarki, wskazywani są przez opinję publiczną jako mający wkrótce ustąpić miejsca innym. *(Independance Belge).*

T U R C J A.

Wiadomości z morza Czarnego. Wiedeńska *Militärische Zeitung* otrzymała wiadomości wprost z Krymu, datowane 5go marca i zawierające co następuje:

Rossjanie obecnie zajęli już i obwarowali wszystkie wzgórza od Korabelnaja (przedmieście Sebastopola) wzdłuż brzegów portu aż do ujścia Czernaja i od ruin Inkermanu aż do ujścia Belbeck. To była pierwsza operacja jenerała Osten-Sacken. Roboty obléżnicze sprzymierzonych na końcu prawego skrzydła rozciągają się tylko do tunelu przez który przechodzi wodociąg ciągnący się wzdłuż prawego brzegu Czernaja do Sebastopola. Co większa, rossjanie zaopatrzyli także w fortyfikacje wszystkie drogi i wąwozy zdolne do przejścia, prowadzące z Sebastopola albo Bałakławy do Bakczyseraju, tudzież wzgórza na lewym brzegu Almy, który to system obrony wyraźnie okazuje, że jenerał Osten Sacken wybrał Bakczyseray za punkt centralny swoich operacji i naturalnie przeciw temu punktowi sprzymierzeni zwrócą natarcie wszystkich swoich sił rozporządzalnych.

Najświeższe korespondencje z Krymu, (mówi *Zeit*), podają ważną nowinę, że wojska rossyjskie obozujące wewnątrz szańców świeżo usypanych przed wieżą Małakowa, zapewniły sobie obecnie za pomocą znacznie posuniętych naprzód robót, komunikację lądową z fortem północnym, roboty te bowiem mogą najzupełniéj osłaniać baterję (a teraz redutę) kozaków przy Inkerman. Głównie to przeciw tym warowniom skierowa-

---

niż kochankami, a lepszemi kochankami niż żonami, zwykł był czasem mawiać ś. p. hulaka i prawdy tego jakoby jeotrymecznego postępu lubiał dowodzić, przytaczając po kilka faktów na poparcie każdego paradoxu. — Do wyobrażeń Edwarda nie przystały nigdy bezpośrednio te sceptyczne choć często błyszczące maksymy, uchroniło go od nich przedtem towarzystwo rówienników z wiarą i zapałem młodości, potem uczucie którego kwiat wykwintny i upajający nie dozwalał oczu odwracać od siebie, — wreszcie głos ów odzywający się czasem w pamięci, oddźwięk lat dziecinnych i pierwszéj młodości, woń jakby dolatująca z rozkwitających lip w Marzenicach, pod cieniem których biegał przy matce lub chorążynie, błąkał się w towarzystwie Leosi, lub w towarzystwie myśli o niéj... a których także nie brak było w Kraśnym Ługu i Gułajowie. Jeśli nie wiedział, to przeczuwał, że ludzie nie są tak niedobrzy jak się wydaje, że więcéj jest biedy jak głupstwa, a więcéj głupstwa jak złości na tym świecie, zwłaszcza też u nas. Przebiegając w myśli wyrazenia bileciku swojego, niezwykłem zjawiskiem w dziejach wyższéj, miłosnéj korrespondencji po polsku napisanego, wyrażenia, któremi treściwsza mowa nasza szafować i olśniać nawet w tym razie nie potrafi jak francuzka; co mimo światowości, na jaką się zdobyć tylko zdołały i dowcipu trudnego bardzo u nas, bo gra myśli a nie gra wyrazów go utwarza, sam nie wiedział jeszcze ile go kosztowało oćmienie grzecznem słówkiem jarzącego światła, tlejącego w sercu, tęsknoty tak dokuczliwéj u ludzi żywych temperamentem a idealistów umysłem. Dwa te przeciwstawienia złączone w jednéj istocie nie rzadko spostrzedz można i nie są to anomalje ale prawdziwe typy całéj niedawnej u nas generacji zdolnéj i marzącéj, wykarmionéj dźwięcznym śpiewem poezji, subtelnościami filozoficznemi i społecznemi, a zwarunkowanéj ciasnym działalności obrębem, roztrwaniającéj nieraz, gdy brak poważnéj walki z życiem w powabach życia, w utarczkach ze zwyczajem lub niestety obyczajem, uśpioną dziarskość praktyczną. Iluż i iluż ich takich było i jest jeszcze. Myśląc więc o bileciku i osobie, do któréj go pisał, mniemając, że mu się słusznie należy nagroda lub pociecha od téj dla któréj tyle urojonych poniósł cierpień, stanęła mu znów wyraźnie na myśli twarz Szerjota, któréj miniaturę razem z kobiecem jednem popiersiem oprawną niedawno co miał w ręku, z pomiędzy tych martwych, uleżałych świstków papieru, zadźwięknął mu znowu dźwięk mowy i uśmiech, który chwilowo osiadł mu na myśli i sercu jakby cug wilgotny i chłodny z lochu nagle otworzonego.— Zapytanie, jakiego sam dotychczas nie zdołał dać sobie, krótkie ale przykre: „czy to warto?“ błąkać się mu zaczęło po myślach przykre, bo to właśnie była chwila, gdzie chciał walczyć sam ze sobą i wyrzec się namiętności, co mu dotychczas same tylko cierpienia w jego mniemaniu przyniosła. Zamiar ten zamieniały w postanowienie, nie tak chęć poświęcenia się, siła jego woli lub rozwagi, jak raczéj inne pobudki trafowe i nakazujące. „Czy to warto?“ przykre, zapytanie ale o ileż przykrzejsze „czy to warto było?“ A w ówczesnem jego usposobieniu lada pozór, lada podejrzenie na czem prawdopodobnem oparte, doprowadziłoby Edwarda do téj definicji własnego szczęścia i wzruszeń, które cierpieniami nazywając, chwytał chciwie odcień ich najlżejszy. Otóż nieszczęście idealistów, że myśli ich zdolne utworzyć królowę powabów, obloklszy w te barwy ziemiankę choćby najidealniejszą, wymagają od niéj tyle podobieństwa do swojego ideału, że przestraszyliby się, gdyby ona pozbywszy się delikatności czy skrytości płci swojéj, chciała nawzajem wymagać od nich podobieństwa do swojego znów ideału, chciała niepobłażać otwarcie ich uchybieniom, o których skrycie może niezapomina.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ne były w dniach 23cim do 26go lutego ataki które rossjanie odparli tak szczęśliwie.

— Według wiadomości z Konstantynopola w Wiedeńskiéj *Presse*, odbyło się w dniu 12tym marca, posiedzenie rady wojennéj na którem znajdowali się Omer-pasza, Canrobert, Raglan i admirałowie Bruat i Lyons. Nic jeszcze nie dowiedziano się o postanowieniach powziętych na téj radzie; ale od téj epoki ogień oblegających, znowu został podwojony.

— Korespondencja z Londynu w *Gazecie Augsburskiéj* donosi, według raportów z Krymu, o szczególnym fakcie, ale zupełnie prawdziwym jak zaręcza korespondent, że w czasie ewakuacji krańca prawego skrzydła pozycji sprzymierzonych, przez anglików, ci zagwoździli swoje działa, tylko zamiast zwykłych gwoździ które nie dadzą się wydobyć, użyli pewnego rodzaju szruby którą można wyciągnąć, chociaż na to potrzeba przynajmniéj całego dnia pracy.

— Piszą z Bałakławy dnia 2go marca do *Allgem. Deutsch. Ztg*, że pracują nad otoczeniem tego miasta nowemi zewnętrznemi okopami i że zatoka Kamiesz otrzyma także ważne fortyfikacje nad któremi pracuje 9ta dywizja francuzka. Nieukontentowanie i moralne osłabienie panuje w wojsku angielskiem, skutkiem usunięcia ich z linji oblężenia. Lord Raglan miał podać się do dymissji. Za pietnaście dni oczekiwano przybycia trzech pułków jazdy i pięciu pułków piechoty do armji angielskiéj; furjerowie już przybyli. W dniu 28 lutego ośmiu jeńców rossyjskich wymknęło się z pod straży i siadło na łódź którą opanowali w porcie.

(Journal de St. Petersbourg).

POSTRZEŻENIA, UWAGI I RADY

UDZIELONE SYNOWI.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 93.)

VI.

Mało znajdziesz takich, bardzo mało, którzyby nad wszystko nie przekładali i nie cenili pieniędzy. Któż wątpi, że to jest jedyny środek do utrzymania życia, że bez pieniędzy trudno, prawie niepodobna przeżyć, zwłaszcza tak zwanym *familijnym* ludziom? Ale ceńmyż je o tyle tylko, o ile na ten cel są potrzebne. Nie przywiązujmy do nich tak wysokiéj wartości, iż bez tego kruszcu człowiek choćby najprzedniejszych zalet, choćby najwyborniejszych przymiotów, nic nie znaczy; a jak stronnicy chciwości żydowskiéj mówią: człowiek bez pieniędzy jest to ciało bez duszy. Prawdziwie, zdanie takie najniestosowniejsze do oświaty, którą wiek nasz tak się bardzo chełpi. Nie jestże to bałwochwalstwo przyklejać serce do zbiorów i w nich całe swe uszczęśliwienie, całą swą wartość pokładać? Darmobyśmy wielu panom groszowiczom przypominali, że religja potępia żądzę zbiorów, że łakomstwo i chciwość grzech śmiertelny, że bogactwa zazwyczaj są na przeszkodzie do zbawienia; darmo! Wyroki podobne wiary świętéj bardzo oni mało ważą, oni żyją tylko dla świata. Alež znowu poświęcać wszystko dla pieniędzy, poświęcać sam *rozum*, bo go krzywdzą, jeżeli pod tym wyrazem uważają przebiegłość handlarską, frantostwo, niepoczciwy przemysł, podejścia jarmarkowe i t. d., poświęcać rozum pieniędzom, jest to haniebnie go znieważać. Tak więc ci panowie Boga i rozum obrażają. Jeżeli zaś rozumu, téj najcenniejszéj władzy, która nas od bydląt różni, nie umieją cenić i znieważają, oczywista, że nie są jéj godni, albo otwarciéj mówiąc, są jéj pozbawieni. Pisząc to, słyszę i teraz bardzo wielu powstających na takowe moje zdanie, ale możnaż je zmienić z krzywdę religji, cnoty i rozumu? Daj Boże, aby ludzie pozbyli się tego przesądu i tyle tylko pieniądz cenić zaczęli, ile on jest potrzebny do koniecznych środków utrzymania życia, podczas téj kilkudziesiąt-letniéj na ziemi pielgrzymki.

VII.

Czy przyjdą kiedy czasy, aby w listach przestali używać *Dobrodziejstwa*, *Wielmożności*, *Mości* i tym podobnych niedorzeczności. Zamiast *Wielmożny Mości Dobrodzieju! Wielmożny Panie Dobrodzieju!* czy nie dosyć byłoby tylko pisać *Panie!* wszak i do Boga nie inaczéj wołamy. Po co ta uniżoność: *najniższy sługa, prawdziwy sługa, podnóżek* etc. względem ludzi mało co wyższych w znaczeniu lub majątku, albo często i równych? Wcale to nie jest dowodem grzeczności, można prawić komplementa, kiedy się komu już tak podobało, ale się nie poniżać ich wyrażeniem. Powiesz, że zwyczaj to wprowadził. Zwyczaj ten w naszéj mocy odmienić i przeistoczyć. A małoż to zmieniło się zwyczajów? Nadpisy, pochlebiają miłości własnéj i to bezwątpienia utrwala ich używanie. Ale jak są one niedorzeczne, jak niestosowne, nawet po krótkiem zastanowieniu, każdy o tem się przekonywa. Powtarzam ci synu, że prawdziwa oświata, mam niepłonną nadzieję, odrzuci kiedyś te niepotrzebne dodatki, uwłaczające i prawdzie i godności człowieka.

VIII.

Dla czego my rzemieślników, osobliwie szewców i krawców, mamy w poniżeniu? Każdy rzemieślnik, byle dobry w swojéj robocie, byle poczciwy, jako pożyteczny społeczności, ma prawo do naszego poważania. Otóż podług tego powinniśmy ludzi cenić. Zasługi krajowi, pożytek jaki kto mu czyni, prawość charakteru: to zniewalać nas powinno do szacunku innych, ale nie samo tylko bogactwo i znakomitość rodu.

IX.

Śmieszy mię to wyrażenie dziś powszechnie używane: *porządny człowiek*. Kogobyś ty nazwał człowiekiem porządnym?... Dając zaś zdanie o ludziach, nazywają dziś tych porządnymi, co są porządnie, przyzwoicie ubrani, co przyzwoicie umieją się znaleść w towarzystwie, ludzi, jak mówią, z taktem, mających porządne powozy, porządne cugi i zawsze kilka rubli do grania w preferansa, zupełnie się nie wdając w ich usposobienia rozumowo-naukowe. Dziś łatwo można być człowiekiem porządnym, choćby nawet czwartéj klassy nie skończyć, choćby i listu nie umieć napisać!

X.

Wyobraża się niektórym, iż co dziś postawiono, wynaleziono, napisano, jest tak doskonałe, że już nigdy nic lepszego być nie może. *Nec plus ultra* widzą we wszystkich utworach, wyrobach, nawet zwyczajach, nawet głupstwach XIX wieku. Żadnym sposobem przyzwolić na to nie chcą, aby choć na krok wyżéj posunęła się po nas oświata. Najbardziéj jednak zastanawia to uprzedzenie między literatami dzisiejszymi powzięte. Ale i w przeszłym wieku, prawda, ono trwało, i w chwilach szerzącego się klasycyzmu tak się zdawało niejednemu.

XI.

Postrzegam, że dziś, oprócz romansów i powiastek, mniéj już czytają ksiąg przeciwnych religji, niż w początkach wieku naszego, mniéj słyszę zdań bezbożnych. Dzięki niech będą Najwyższemu, iż raczył dać upamiętanie! Ale wielu, bardzo wielu jest obojętnych w wierze. Byle być ochrzczonym, nie troszczą się o więcéj, powinności religijne, nabożeństwa, odbywają dla zwyczaju, dla oka ludzkiego. Kobiety nasze są nabożniejsze od mężczyzn, ale jakże to ich nabożeństwo często bywa powierzchowne, faryzejskie! Przed kilku miesiącami naprzykład, w Kamieńcu, H..... G....., panna szlacheckiego rodu, ukształcona przyzwoicie, z wyższem pojęciem i usposobieniem, wychowana w religji chrześcjańskiéj, i pełniąca, zdawało się, przepisy jéj, jak przystało na dobrą córkę kościoła, niewzajemną miłością kochanka swego rozjątrzona, (a jak niektórzy utrzymują, uwiedziona przez niego), udała się z towarzyszką swą na meczet niegdyś turecki czyli wieżę przy kościele katedralnym będącą i z niéj rzuciła się na dół. Różne różnych zdanie o tem jéj samobójstwie. Między innemi te wiersze o niéj czytałem:

> Nasza G ... jak owa u Greków Safona,
> Życie przez nieczułego straciła Faona.
> Gdyby więcéj niż wdzięków miała „prawéj" wiary,
> Nie zrobiłaby takiéj dla głupstwa ofiary.
> Słyń meczecie! z dwojakiéj niekorzystnéj wzmianki:
> Bisurmańskim tryumfem, szałem Podolanki.

Trzeba synu, nietylko się modlić, nietylko wierzyć co Bóg zaleca, ale spełniać gorliwie przykazania boskie i kościelne, wiarę swą łączyć z dobremi uczynkami. G.... może wypełniała pozornie przepisy swojéj wiary: modliła się, pościła, ale nie miała dostatecznych zasad religji, kiedy dla uniknienia wstydu, targnęła się na życie swoje. Bez wątpienia, hańba i to wielka, wielka obraza boska. Ale jestże grzech jaki, któregoby nie zdołały zmyć rzewne łzy szczeréj pokuty, któregoby skruszone prawdziwie serce nie zgładziło, bo miłosierdzie boskie jest bez granic. Wszelako jak z jednéj strony występną jest zbyteczna ufność przy grzechach w toż miłosierdzie Pańskie, tak z drugiéj strony zgubna rozpacz, że Bóg już nam nie odpuści. Wolałaby pójść panna G.... za przykładem Magdaleny, Dawida pokutującego, Piotra tak szczerze opłakującego zaparcie się swoje Chrystusa, niż za wieszającym się Judaszem Iskariotem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DZIECI.

Nie ma już dzieci w Paryżu.

I to także należy do postępu.

Od dawna już małych dziewczynek nie było wcale, jeszcze chłopcy pozostali. Teraz i oni znikają.

Spotykamy wprawdzie wszędzie jeszcze małych bębnów, wzrostu dwóch albo trzech stóp; ale dziecko dawnych czasów, dziecko zamorusane konfiturami, ruchliwe, hałaśliwe, wykradające łakocie i jabłka, dziecko takie jakiem byli ojcowie nasi, nie istnieje już wcale.

Były już małe panie, teraz mamy małych panów.

Nawet i cygara są już dla nich. Te malce palą jakieś liście różane zawinięte w słomę. Kaszlą, żeby się starszymi wydawać.

Ulice zapełnione są magazynami, z których ci mali panowie wychodzą przebrani za szkotów, za szlachtę dawnego czasu, za muszkieterów. Pokrywają ich jedwabiem i aksamitem, szpikują wstążkami, stroją w pióra, i tak oporządzonych wysyłają na wizyty.

A tam z kapeluszem w ręku i włosami ufryzowanemi, rozczulają matki swoje, a nudzą gości.

Ażeby przyuczyć ich wcześnie do mowy salonowéj dają dla nich bale, gdzie mają sposobność rozwinąć całą swoją grację wykwintność talentu i galanterję. Pan mały wice-hrabia tańczy z panną niedorosłą księżniczką, a pan baronek klnie się na honor, że nie cierpi ciastek.

Na takie uroczystości daje się im kołnierzyki podobne do tych, jakie nosili pan de Maugiron albo pan de Saint Méegrin, fryzuje się ich, oblewa pachnącemi wódkami, uczy się ich kłaniać i prowadzi do salonu naszpikowanych szpilkami jak lalki.

Te młode nadzieje Francji nie śmieją ciągle się bawić, godność nie dozwala im tego. Ale za to znajduje się pomiędzy niemi kilku filozofów znudzonych światem. Spleen zagnieździł się już pomiędzy niemi. Spotykamy pięcioletnich Byronów i trzech-letnich Obermanów.

Niektórzy z pomiędzy nich dają odpowiedzi, które zaledwie najdojrzalszy wiek mógłby upoważnić. Któregoś wieczora jakiś młody pan siedział pomiędzy talerzem kasztanów smażonych i śliczną książką z obrazkami, milczący i w téj postawie w jakiéj Lawrence wymalował obraz małego para Anglji.

— Co ty tu robisz i dla czego nie bawisz się z kolegami mój mały przyjacielu? — zapytała go gospodyni domu.

Podniósł oczy wzdychając, tak jak kiedyś Réné na wspomnienie Atalji.

— Cierpię na obłąd duszy— odrzekł.

Smarkacz wart był rózgi.

Inny wychodząc żywo z salonu, w którym się bal dziecinny odbywa, bierze kolegę za rękę i mówi doń.

— Wystaw sobie Erneście, obiecała mi, że będzie tańczyć ze mną pierwszą polkę, a tańczy ją z Gustawem. Oh kobiety, kobiety...

— A posłuchaj tylko rozmów ich po skończeniu walca.

Dwóch Lowelasów, których głowy otoczone lokami niedochodzą poręczy fotelów, spacerują po salonie, trzymając się pod rękę.

— Zdawało mi się, że starasz się podobać Ludwice,— mówi jeden do drugiego — a tymczasem widzę, że bierzesz się do Zosi.

— Cóż chcesz—odpowiada tamten—Zosia ma cóś... cóś takiego co mnie zachwyca! Ja szaleję za nią.

I zrobił pół-obrotu na piętach nucąc pod nosem.

»Szczęście tylko w niestałości.....«

Powinien był za to pójść klęczyć do kąta.

W tém obłąkaniu dziecinném tak łatwo pleniącém się w cieplarniach wychowania paryskiego, małe dziewczynki nie dają się wyprzedzić małym chłopcom.

Jedna z nich zaproszoną była na tańcujące śniadanie, ale nie chciała przyjać zaproszenia i kiedy ją przyjaciołka namawiała do tego, rzekła:

— Daj mi pokój, kanarek mój zdechł, ostatnie moje złudzenie znikło z nim razem.

Inna którą mała jéj siostrzyczka namawiała do pójścia na wieczór dzienny, gdzie miano pokazywać latarnię czarnoksięzką, odezwała się z pogardliwą minką.

— Jakto? ty wierzysz jeszcze w latarnię czarnoksięzką?! *(d. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Dobiecki Wincenty ob. z Piękoszewa. — *H. Wilcn.* Baron Fitynghof Hendryk porucznik z Siedlec.— *H. Sas.* Mleczko Henryk ob. z Trzebienia. — *H. Lit.* Rościszewski Ignacy ob. z Radzynia.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Dobiecki Mateusz ob. do Długiego, Marczewski Jan urzęd. do Radomska, Ruszkowski Aleksy urzęd. do Radonic, Wołowski Teofil ob. do Borowy, Witkowski Franciszek doktór do Sochaczewa, Zaboklicki Fran. ob. do Strygi.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połu. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Marca [11 Kwietnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.